

Czy

Panu zależy na popularności?

— Jeśli powiem, że mi nie zależy, będę głupcem (bo nie powinno mi zależeć, tak każe fason). Jeśli powiem, że mi zależy, będę durniem (no proszę, to jasne, że mu zależy, dlatego pisze takie sztuki; pewnie że mu zależy!). Z obu członów tej smutnej alternatywy wybieram pierwszy: a co mi tam, niech sobie ludziska gadają. Opisywałem kiedyś mojego idealnego widza, niestety, nie ma on wiele wspólnego z tym widzem, z którym mam do czynienia, ale przecież autor ma prawo być trochę bardziej zorientowany w problemach życia i sztuki, niż widz. Nie zależy mi na popularności, jeśli jestem popularny. Już dwa razy zagrano trzy moje sztuki w Krakowie w tym samym dniu. To może człowieka uczynić zarozumiałym durniem, bo przecież gdzież tam Szekspirowi czy Molierowi do mnie! Więc jeśli jestem popularny to: albo sztuki są dobre, a ludzie wiedzą co jest dobre, albo to, co piszę jakoś odpowiada publiczności. Czy mam się za to na nią gniewać?

— ~~No właśnie!~~ ^{Twierdzi} Pan, że jest Pan w teatrze elitarny, a ^{pańskie sztuki są akceptowane} przez tzw. szerszą widownię.

V jednak

— Nawet nie umiem wyjaśnić dlaczego. Nie do niej apeluję, ale widocznie publiczność ulega mojej niefrasobliwości w traktowaniu tematów, mojemu dystansowi do wszystkiego, innemu widzeniu świata i odczuwaniu — czy ja wiem? Coś im się we mnie podoba, tym na ogół młodym ludziom. Kiedyś wszedłem do antykwariatu (żeby dostać coś naprawdę nowego, trzeba udać się do antykwariatu, taki paradoks krakowski), a tu sympatyczny szef krzyczy do mnie: co pan zrobił z moją córką!? Ludzie zaciekawieni, niektórym uśmiecha się już wizja linczu, a ja, podszedłszy do szefa dowiaduję się, że jego córka bez przerwy chodzi na wszystkie spektakle Schaeffera, takiego dostała kota. Ale bardzo możliwe, że ta dziewczyna nie należy do szerszej widowni i wyczuwa siłę intelektu oraz czar talentu autora. Możliwe, możliwe...

J. Janyst: Gespräch
mit B. Schaeffer, 1990

— Czy uważa się Pan za twórcę elitarnego? Bardziej elitarnego w muzyce, czy w teatrze?

— Zdziwi się pan, ale bardziej elitarny jestem w teatrze. Muzyka jest prosta, tu nie ma niczego do tłumaczenia. Natomiast w moim teatrze, bardzo wielowymiarowym, nie się nie tłumaczy samo — ani dla reżysera, ani dla publiczności, ani też dla aktorów. Sztuki teatralne, które piszę, składają się z kilku warstw. Jest ich cztery: najniższa — to dowcip słowny i sytuacyjny, zabawa na scenie. Ludzie są zabawni, kiedy się ich na scenie pokazuje, muszą być zabawni. Taka jest tradycja dobrego teatru włoskiego czy francuskiego i nie ma co robić z nich bohaterów. Nieco wyżej znajduje się warstwa interpretacyjna — to, jak sztukę rozumie (chce rozumieć) reżyser, jaki nadaje jej charakter itd. Potem jest warstwa filozoficzno-intelektualna, można się bowiem bawić również bogatymi konfiguracjami myślowymi (uksztaltowałem się w środowisku wyłącznie intelektualnym, tam było na porządku dziennym, że z każdego fenomenu czy faktu wydobywał

się jakąś myśl, niekoniecznie uogólniającą, ale już o znamionach filozoficznych). I wreszcie czwartą warstwę stanowi nadbudowa metafizyczna o odcieniach mityczno-mistycznych. Wszystko odbywa się w jakiejś przepastnej przestrzeni duchowej; aż wstyd, że grać to muszą ludziska zwykłe, zmęczone, spocone, zziębnięte, namoknięte codziennością i jakąś absurdalną przydatnością. Ta ostatnia warstwa rzadko dochodzi do głosu (w życiu np. kiedy się topimy w morzu albo kiedy gubimy się w lesie), ale ona jest ważna, jest tu o czym mówić. To tak, jakby autor chciał powiedzieć, że na tym, co widzicie państwo, rzecz się nie kończy. Sfera teologiczna, anielska, niebiańska. Rzadko kiedy ta sfera dochodzi w teatrze do głosu, ale kiedy już dojdzie, ma jakieś znaczenie.

J. Janyst: Gespräch
mit B. Scheffers, 1990

~~To fakt.~~ Piszę dużo. Może za dużo – kto to wie? Tak dużo, że niektórzy uważają to za błąd artystyczny (bo przecież nie mogą to być same arcydzieła itd.). Piszę dużo, bo chcę wiele doświadczyć w sztuce. Tym, którzy mają mi to za złe odpowiadam, że chyba więcej doświadczenia ma ten, kto intensywniej pracuje, niż ten, kto czeka nie wiadomo na co (wiadomo: na natchnienie). Nie jestem pracowity. To po prostu sztuka daje nam tak wiele możliwości, dostarcza tak bogatą skalę możliwych rodzajów i gatunków, że twórczy autor czuje się aż nadmiernie wyposażony w możliwości. Więc z nich korzysta.

Czyż nie?

Ekompozytorem, gdy komponuję, dramaturgiem, gdy piszę sztuki. Nigdy nie czułem się pisarzem muzycznym. Po prostu ktoś musiał utrzymywać nie szanowanego u nas kompozytora. Robił to (chyba zdolny) pisarz muzyczny, autor książek, felietonów. Ktoś powiedział (bo mnie wszystko donoszą, musi pan wiedzieć), że teraz pewnie nie będę komponował, bo sztuki mają ogromne powodzenie, są stale grane itd.; oczywiście był to dureń skończony, który sądził według siebie. Gdyby on miał takie powodzenie w teatrze, pewnie rzuciłby wszystko i zajął się płodzeniem sztuk. Ale z Schaefferem jest inaczej. Robi to, co mu się podoba.

J. Janyst: Garmizd 204
B. Schaeffer, 1990

— Jak w tych nietrywialnych, acz ciekawych czasach pojmujesz Pan własną rolę jako artysta?

— Myślę, iż moja misja zawiera się — w zasadzie — w penetrowaniu możliwości sztuki. Najbardziej kocham swą wolność, a wszystko, co znajduje się poza horyzontem sztuki, jest dla mnie jakies takie małe, miałkie, jałowe. Jestem indywidualistą i pewnie gdyby nie było muzyki oraz teatru, znalazłbym dla siebie coś innego, w czym mógłbym się całkowicie wyżyć. Musiałaby to być jednak sfera dźwięku, słowa, ponieważ na nią jestem specjalnie wyczulony.

— Wspomniał już Pan, że nie ma Pan ochoty na pisanie muzyki do własnych sztuk teatralnych. Czy nie myślał Pan wobec tego o czymś poważniejszym, o syntezie sztuki w typie — powiedzmy — Wagnera lub Skriabina?

— ~~Da~~ Nigdy nic nie wymyślam. Połdaję się urokom intuicji, talentu, dyspozycji, wszystko odbywa się tu naturalnie, bezpośrednio, bez planowania, bez szykanowania innych swoimi wizjami, bez nacisku, którego chyba wszyscy mamy dość. Nie mogę więc niczego programować, nie mogę hodować żadnych ambicji. Mam specyficzne zdolności, które pozwalają mi tworzyć w sposób prosty i może też autentyczny. Jak zostanę impotentem (w twórczości), czego nie wykluczam (znam takie przypadki), będę kombinował, jak by tu, panie dziejku, zażyć tych tam... Na razie nie muszę kombinować.

J. Janyst: Gespräch
mit B. Peckert, 1990